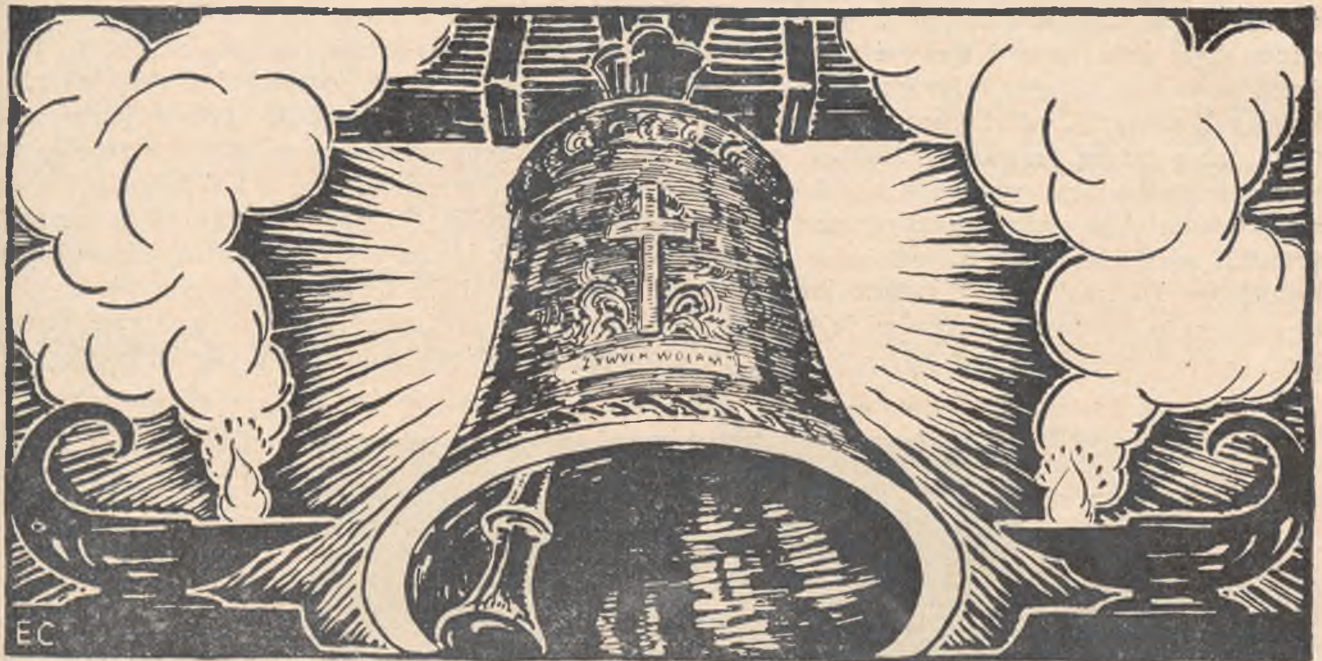
Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.
Nr. 24. Kraków, 14. czerwca 1925. Rok I.



DZWON NIEDZIELNY

ILUSTROWANY TYGODNIK KATOLICKI.

Przedpłata wynosi:
na cały rok 7 zł., na pół roku 3·50 zł., na miesąc 60 gr.
Numer pojedyńczy 15 groszy.
Redakcja rękopisów nie zwraca.
Reklamacje niezapieczętowane wolne są od opłaty pocztowej.

Redakcja i Administracja:
Kraków, Sienna 5.
Nr. P. K O. 404.712.

Najwyższa Poezja świata.

Powiedzmy odrazu, że jest nią Najświętszy Sakrament. I dodajmy natychmiast, że wprawdzie z powodu święta Bożego Ciała, przypadającego w tym tygodniu, mamy obowiązek tej tajemnicy nad tajemnicami poświęcić słów kilka, lecz wolelibyśmy o niej nic nie pisać. Człowiek bowiem wprost drży, z obawy, aby rzeczy tak wzniosłej nie poniżył codzienną i powszednią mową. Trzebaby chyba mówić i pisać językiem ewangelicznym św. Jana i to słowami, które spotykamy nawet u św. Jana raz jeden jedyny tylko, wtenczas, gdy opisuje ostatnią wieczerzę.

Najświętszy Sakrament! Wypowiadając to największe z wielkich słów, człowiek wprost drętwieje i waha się, czy je umieścić w „Dzwonie“, bo w tej chwili myśli sobie, że może jakiś numer „Dzwonu“ dostanie się w nieodpowiednie ręce i słowo to, najświętsze ze świętych słów, zostanie zbeszczeszczone! A na myśl o tem serce się kraje. Ale równocześnie przychodzi na myśl, że po ten „Dzwon“ wyciąga czystą rękę siedm tysięcy ludzi, którym to przenajdroższe z drogich słów przypomnieć przecież należy! Tych siedm tysięcy czytelników tajemnicy Eucharystji nie sponiewierają i na sam dźwięk mowy o Niej pochylą kornie czoła.

Najświętszy Sakrament! Ileż radości w tych wyrazach i równocześnie ileż boleści! Hojną dłonią rozsiał Bóg piękności we wszechświecie, ale wszystkie piękności świata są nicością wobec piękności Najświętszego Sakramentu. Ziemia i wszystko, co na niej jest, mówi o dobroci Boga, który na każdym kroku tyle dóbr dał człowiekowi do rozporządzenia, ale wszystkie te do-

bra są, jako piasek, rzucany w oczy, w porównaniu z bezgranicznem dobrem Najśw. Sakramentu. Tyle jest rzeczy i spraw i zjawisk mądrych na świecie, ale gdy człowiek pomyśli o tajemnicy Eucharystji, widzi jasno, że świat ma tylko jedną jedyną prawdziwą Mądrość, wobec której wszystko jest marnością i znikomością, a Mądrość ta cicha i ukryta pod postacią chleba przenika wszystkie światy z pod osłon małego kościelnego Tabernakulum. Wszystko jest śmiercią; życiem prawdziwem, życiem wielkiem, samą istotą życia, życiem życia jest Najśw. Sakrament. kto w Nim żyje. Na myśl o tem serce drży radością i człowiek ze szczęścia odchodzi od zmysłów.

Równocześnie jednak ogarnia go smutek i żal i ból nieutulony! Bo i jakże nie boleć, jak nie narzekać, gdy się pomyśli, że tyle miljonów ludzi, co więcej nawet, że tyle miljonów katolików o Najśw. Sakramencie nie ma żadnego pojęcia! Nie wiedzą, kto to jest. nie zdają sobie sprawy z tego, jak blisko, jak niesłychanie blisko siebie mają Jezusa! To też nie pragną Go wcale, nie spieszą się do Komunji św., by Go przyjąć, przechodzą obojętnie koło Niego, tak jakby Go nie



„Ja jestem chleb żywy“...

Poeci chodzą po górach i wypatrują gorączkowo poezji w najrozmaitszych zjawiskach, nie wiedząc o tem, że istnieje tak blisko nich Poezja nad wszystkie poezje, Pieśń nad wszystkie pieśni świata, Poezja nie zmyślona, ale będąca wcieloną rzeczywistością. Poezja, wyśpiewana człowiekowi przez samego Boga, Poezja jedyna na świecie, będąca samym Bogiem, a jest Nią — Eucharystja, Najśw. Sakrament. Rozum człowieka odchodzi, gdy sobie przypomni, czem jest Najświętszy Sakrament i kto w Nim się znajduje, było! Pan Jezus, żywy i prawdziwy, pod postacią chleba, jest przy nich, przyszedł do nich, lecz oni Go nie przyjęli.

Święto Bożego Ciała — to święto Najświętszego Sakramentu. Święto to trwa całą oktawę, to znaczy ośm dni. Ma ono na celu zbliżyć nas do Eucharystji, przypominać nam co chwila obecność w Niej Jezusa Chrystusa i do tego Jezusa kierować serca nasze przez wiarę, nadzieję i miłość. Ma ono ożywić w nas cześć dla Najśw. Sakramentu — przez procesje, przez msze św., od-

prawiane w obliczu Najśw. Sakramentu, przez adoracje i komunje, przez kazania eucharystyczne. Cel ten miejmy przed oczyma w ciągu całej oktawy! Lecz pamiętajmy, że go nie osiągniemy na innej drodze, jak tylko przez Wiarę, Nadzieję i Miłość. I naodwrót, Wiary, Nadziei i Miłości nie zdobędziemy nigdzie tak szybko i w tak wielkiej mierze, jak przez — Najświętszy Sakrament...

Stanisław Zagórzański.

Ewangelja na Niedzielę drugą po Swiątkach

zapisana u św. Łukasza w rozdz. XIV.

Onego czasu mówił Jezus: Człowiek niektóry sprawił wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego, w godzinę wieczerzy, aby powiedział zaproszonym, żeby przyszli, boć już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy społem wymawiać. Pierwszy mu rzekł: kupiłem wieś, i mam potrzebę wynijść, a oglądać ją: proszę cię, mniej mnie za wymówionego. A drugi rzekł: kupiłem pięć jarzm wołów, i idę ich doświadczać: proszę cię, mniej mnie za wymówionego. A trzeci rzekł: Żonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść. A wróciwszy się sługa, oznajmił to panu swemu. Tedy się gospodarz rozgniewawszy, rzekł słudze swemu: Wynijdź rychło na ulice i uliczki miasta, a ubogich i ułomnych i ślepych i chromych wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie stało się jakoś rozkazał, a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan słudze: Wynijdź na drogi i opłotki, a przymuś wnijść, aby był dom mój napełniony. A powiadam wam, że żaden z onych mężów, którzy są zaproszeni, nie skosztuje wieczerzy mojej.



Ceremonje przy Bierzmowaniu.

Na początku biskup nad wszystkimi modli się słowami: **Duch Święty niechaj zstąpi na was, a Moc Najwyższego niechaj was zachowa od grzechu Amen.** Znaczy to, że celem Sakramentu Bierzmowania jest, żeby Duch św. dodał siły do walki z grzechem, z zepsuciem moralnem. Następnie biskup wyciąga ku wszystkim swoje ręce i prosi dla nich o siedm darów Ducha św., a mianowicie: o mądrość i rozum, radę i męstwo, umiejętność i pobożność, a zwłaszcza o bojaźń Bożą, która jest podstawą wszelkiego życia duchowego. Potem biskup palcem swoim, umaczanym w św. krzyźmie (jest to mieszanina szlachetnej oliwy z wonnym balsamem, poświęcona przez biskupa w czasie Mszy św. we W. Czwartek) czyni znak Krzyża św. na czole każdego z osobna i równocześnie wymawia następujące sakramentalne słowa: N., znaczę cię znakiem Krzyża i utwierdzam cię krzyżmem zbawienia w imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen. Zaraz potem biskup daje lekki policzek, mówiąc: **„Pokój z tobą!“** Na samym końcu biskup odmawia nad wszystkimi modlitwę, żeby Duch Święty raczył zamieszkać w bierzmowanych i uczynić sobie z nich doskonałe mieszkanie, a wreszcie wszystkim udziela błogosławieństwa.

Dlaczego Bierzmowania udziela się w kształcie Krzyża? Dlatego, ponieważ Krzyż jest źródłem wszelkiego błogosławieństwa i przyczyną wszystkich łask i ponieważ chrześcijanin pod sztandarem Krzyża walczy zwycięsko.

Dlaczego biskup namaszcza czoło? Na czole odzwierciedla się zazwyczaj bojaźń i wstyd: więc namaszczenie czoła ma oznaczać, że bierzmowany odtąd nie powinien się ani bać, ani wstydzić swej wiary, lecz śmiało i otwarcie ją wyznawać i stawiać czoło wrogom wiary.

Co oznacza policzek przy Bierzmowaniu? Katechizm rzymski tak odpowiada: Żeby bierzmowany wiedział, iż jako waleczny żołnierz Chrystusa winien być gotów do znoszenia przeciwności dla Imienia Chrystusowego ze spokojem niepokonanym.

Złoty Domek.

Znam pewien domek malutki,
Co zawsze serce me wzrusza;
W niem składam wszystkie me smutki,
Do niego rwie się ma dusza.

Domek ten wewnątrz złocony,
A przed niem lampka wciąż płonie;
W niem cały mój skarb złożony,
Ku niemu wyciągam dłonie.

Malutki domek ten złoty,
To mojej duszy marzenie,
To przedmiot mojej tęsknoty,
I moich myśli natchnienie.

I wtedy tylko me troski,
Nadzieja szczęścia uśmierza;
Kiedy Baranek zeń Boski,
Wstąpić w me serce zamierza.

Wtedy się dusza z radości,
Jak kwiat rozchyla ku niemu,
I składa hołdy miłości,
Oblubieńcowi swojemu.

Stanisław Ossoliński.

List z Włoch.

Bolonja w maju.

Dziwne są miasta włoskie. Dziwne i malownicze, a przedewszystkiem tak bardzo odrębne od siebie. Bo właściwie mówiąc Włochy, obecne Włochy, to zjednoczone różne państewka, które choć czują się dziś jednem potężnem państwem, zachowały swój wewnętrzny antagonizm, a język ich, aczkolwiek jeden (literacki) tak w praktyce jest różny, że pewnego sycylijczyka zaaresztowano w Wenecji, bo myślano, że niemiec. Rzecz prosta, że miasta do miasta przyrównać nie można, a każde z nich posiada swój przydomek, czy coś w tym rodzaju. Medjolan, miasto pieniędzy — Europa. Neapol należy zobaczyć, a potem umrzeć, aby nie psuć sobie wrażenia taki jest wyjątkowy, powiadają dumni Neapolitańczycy. Florencja la bella — piękna. Rzym, Wieczne Miasto, Mądra Padwa i wreszcie tłusta Bolonja.

Ilekroć byłem **we Florencji** nie mogłem ją opuścić, aby długo, długo nie patrzeć na to cudo architektury, jakiem jest katedra na placu Duomo. A na każdym kroku resztki pałaców wspaniałych, mury, baszty, bramy i wieżyce. Naprawdę piekną jest Florencja ze swym Ponte Vechio (mostem) na Arno, mieszczącym siedziby ludzkie i liczne sklepy jubilerskie, ale cały jej skarb, to malarstwo, sławne i od wieków znane na całym świecie. Nie dni, ale całych tygodni trzeba na jakie takie zapoznanie się ze skarbami obrazów rozmieszczonych w licznych muzeach. Przedewszystkiem malarstwo religijne występuje na plan pierwszy. Tematem obrazów są wypadki z życia świętych, a najulubieńszym motywem artystów było życie Matki Boskiej. Więc widzi się w galerjach cudne Madonny, arcydzieła malarzy genjalnych, artystów, jakich między nam współczesnymi równych im znaleść nie można. Na tegorocznej rzymskiej wystawie obrazów znajduje się wiele sal, poświęconych współczesnej sztuce chrześcijańskiej, lecz jakże one są inne od tamtych — poprostu nikłe, maleńkie. Ta różnica jest wprost zabijająca.

Kiedy opuścimy piękną Florencję i pojedziemy uroczą linją kolei żelaznej, przebitą wśród malowniczych gór i dolin, a przeciętą dwudziestoparoma tunelami, to po pięciu godzinach znajdziemy się w tak zwanej, **tłustej Bolonji.** Nazwa ta pochodzi od wielkiego dobrobytu mieszkańców. Dobrobyt pociągnął za sobą i inne rzeczy, a mianowicie do pewnego stopnia obżarstwo i chęć wygody. Co dziesiąty sklep, to z wyszukanemi owocami i specjałami, bo bolończyk lubi dobrze zjeść. Moc wykwintnych sklepów, bo bolończyk lubi się dobrze ubrać. Jak się ubierze i zje, to musi spacerować. Z tego powodu cały dzień tłumy próżniaków stoją na trotuarach i ulicy, że poprostu przejść nie można. Sprzyja temu znakomicie, oryginalnie zbudowane miasto, gdzie prawie wszystkie domy posiadają portyki. Są to szerokie przejścia powstałe z jakby cofnięcia parteru o 3—4 metry, tak, że pod frontowemi pokojami pierwszego piętra jest wolne miejsce, pokryte trotuarem, a od jezdni oddzielone kolumnami. Pod temi portykami, jak rok długi, włóczą się tłumy niezliczone, zabezpieczone od zmian atmosferycz-

---

FRANCISZEK MICHALEC.

12
Węźlisko rozplątane.

(Opowiadanie z przed lat kilku).

IV.

Nazajutrz, gdy zjawił się rano w administracji, otoczyły go wystraszone ekspedjentki, pytając, czy wie, że Orzechówna nagle zachorowała. Nie przyszła wcale do pracy i nieobecność swą usprawiedliwiła przez ciotkę, która dopiero co wyszła. Wiadomość ta podziałała na młodego bohatera wstrząsająco. Nie wiedział, co za choroba Hanusię dotknęła, i nie mógł się od nikogo nic o niej dowiedzieć, czuł jednak, że niewątpliwie ma ona związek z wczorajszą przechadzką. Fantazja, już i tak niesłychanie u niego żywa, wzniosła się całą falą i zaczęła snuć wszelkie możliwe domysły.

Wzruszony poszedł natychmiast do siebie, usiadł na krzesełku, oparł łokcie na kolanach, twarz ukrył w dłoniach i zaczął melancholizować i dumać. Wchodził w siebie, dotykał myślą błędnego kręgu, w jaki się nieszczęśliwie zaplątał, pochwalał wczorajszy swój krok i żałował, że go zrobił tak nieopatrznie. Walczył z sobą. Oplótł się chmurą smutku i zatracił świadomość rzeczywistości. Zdawało mu się naraz, że znalazł się sam jeden bez pomocy w pustyni, w strasztiwem odludziu, gdzie żadne żyjątko nie miało odwagi nawet przez chwilę postać, skąd ptaki niebieskie ulatywały z przerażeniem, aby tam więcej nie wrócić, zaś roślina, jeżeli wydała zielony pęd, usychała po czasie, sterczac, jako suchy, przeklęty badyl na pokaz światu. I wtenczas, gdy się uczuł w przepaściach tej straszliwej potwornością pustki, nagle skądś z oddali, skądś z poza granic istnienia, z poza krainy duchów wyłoniła się świetlista, jako słońce wstęga, powłóczysta, na milę długa, czysta, jak lilje, pełna księżyców i niepokalanego śniegu, a po smudze tej szła ona, jego dziewczyna kochana, w całej swej niewinności, błękitem przyodziana, cudna nad wszelki wyraz, zbliżyła się do niego, zapełniła sobą pustkę świata i oparła swą główkę na jego ramieniu, mówiąc: a jednak ty mnie nad wszystko na świecie miłujesz...

Przerażony zerwał się z krzesła i, jak obłąkany, patrzył naokół, nie wiedząc, czy ma do czynienia z zamroczeniem zmysłów, czy też z rzeczywistem widzeniem. Miłość, tym razem już miłość straszliwa, tyrańska, miłość — pani i niemiłosierna władczyni, obudziła się w jego sercu na nowo. Gdyby miał teraz Hanusię przed sobą, byłby rzucił się do jej stóp i błagał o przebaczenie

nych. Portyki są tak wygodne, że bolończyk nigdy nie używa parasola — bo i poco? Zachodzi pytanie skąd takie próżniacze miasto jest bogate? Wspaniałe położenie centralne wytwarza ten dobrobyt. Trzeba jednak o bolończykach powiedzieć, że nie są źli, a nawet, na ogół biorąc, kwitnie u nich pobożność. Święto Matki Boskiej w dniu 21 maja było niezwykle uroczyście obchodzone i świętowało całe miasto. Co rok, we wspaniałej procesji przynoszą cudowny obraz do Bolonji ze San Luca i umieszczają w katedrze S. Petronio, gdzie przez cały tydzień tłumy składają kwiaty i świece. Cudowny obraz zawiera w sobie tyle bezcennych kosztowności, że aż w pobliżu kroczyć muszą karabinierzy. W odniesieniu obrazu do San Luca z powrotem wzięły udział tłumy nieprzebrane z orkiestrami, chorągwiami i z tak wspaniałą uroczystością, jaką sobie trudno wyobazić. Uroczystość celebrował kardynał kościoła S. Petronio. **Tad. Chrz.**

Św. Antoni Padewski

ur. 1195, † 13 czerwca 1231.

W rok po swej śmierci został kanonizowanym przez Papieża Grzegorza IX. I od roku 1232 doznaje św. Antoni, rodem z Lizbony w Portugalji, wielkiej czci. Dziś chyba nie masz kraju, miasta, wsi i domu chrześcijańskiego, gdzieby nie było ołtarza, obrazu, figurki Świętego tego Zakonnika. Pokorny i taki miły, trzyma Dzieciątko Jezus na ręce, ubrany w ciemną suknię Franciszkanina z Zakonu Braci Mniejszych — przepasaną paskiem świętego Franciszka z Assyżu.

Za życia swego św. Antoni, pełen Ducha św., był „młotem na heretyków“. Porywającą wymową, niezrównaną argumentacją pokonywał najbardziej zajadłych wrogów Chrystusowego Kościoła. Żadne względy ludzkie nie mogły go powstrzymać od głoszenia



Św. Antoni Padewski.

prawdy. Dlatego też ówczesny papież powołał św. Antoniego do Rzymu — a św. Franciszek z Assyżu polecił mu główny kierunek nauk w swoim Zakonie.

Dziś odbiera św. Antoni cześć wielką, miłość gorącą, serdeczną się cieszy u wszystkich życzliwością. Ozdabiając Jego ołtarze, palą światła, odmawiają litanje ku jego czci, ale przedewszystkiem ufają mu, że napewno wysłucha ich próśb.

---

za wczorajszą krzywdę i byłby jej wyznał bez ogródki, że ją kocha, że ona musi być jego, a on jej. Chciał to zrobić natychmiast. Porwał kapelusz, zatrzasnął za sobą drzwi, zbiegł gorączkowo po schodach i pędził, jak szalony, w stronę mieszkania Hanusi. Na rynku jednak zatrzymał się; przyszła refleksja, tłumacząca mu dobitnie, że w tak ważnej sprawie nie powinien postępować lekkomyślnie.

Zatem wrócił do domu i nieco się uspokoił. Zwycięstwo odniósł nad sobą po raz wtóry. Poszedł potem do pracy, zajął się pilnie obowiązkami w administracji, popołudniu udał się na kursa, po których do późnej nocy mozolił się nad wypracowywaniem zadań. W ten sposób upłynął mu cały dzień. Poranna burza nie pozostawiła po sobie znaczniejszych śladów; był tylko dziwnie oszołomiony, w stanie znieczulenia i odrętwienia, ale czuł się dość spokojny, spokojniejszy niż rano.

Na drugi dzień Hanuś znowu do administracji nie przyszła. To samo powtórzyło się w trzecim i czwartym dniu. Przeszedł tydzień, dziewczyna nie dała znać o sobie. Gdyby była choć przez chwilę się pokazała i gdyby Michaś wiedział, że ona w administracji jest, że robi, co do niej należy, i że nie stało się jej nic złego, przestałby może o niej myśleć i nią się zajmować, wreszcie byłby może i — zapomniał. I byłaby się skończyła jego sielanka. W takich zaś warunkach zapomnieć było nie sposób. Nieobecność dziewczęcia trwożyła go i wywoływała wyrzuty sumienia. Męczył się z sobą, rozdrapywał serce swoje, modlił się i gniewał, złorzeczył i miłował, klął i wydobywał z ust słowa najpieszczotliwsze, słowa, których dawniej byłby się wstydził, a których teraz pragnął, których poprostu szukał, bo mu przynosiły ukojenie i ochłodę. Nie wiedział, co się z nim robi, czuł tylko, że robi się z nim coś, co go do gruntu zmienia i przetwarza w innego człowieka. Czuł, że odtąd zaczyna się nowy okres jego żywota, okres doświadczeń i klęski. Młodość jego, młodość, spędzona na falach zbożami i koniczyną pachnącej wsi, odlatywała, aby już nigdy nie wrócic.

Gdzie, na jaką drogę los go teraz zawiedzie? Co z sobą pocznie? Nietylko, że siebie zagubił i zaprzepaścił najcudowniejsze marzenie młodości, jeszcze tę nieszczęśliwą dziewczynę pociągnął za sobą do przepaści. Gubi siebie i ją. Jest winien jej męki i nieszczęścia.

Zrozpaczony, był pewien, że Hanusia umrze i to z jego powodu. Kiedy jeszcze kilka dni przeszło, a dziewczyna w „Jutrzence“ się nie pokazała, wybrał się — po długich wahaniach i trwogach — sam do niej w odwiedziny. C. d. n

Jeszcze jedna sekta w Krakowie.

Długie i uporczywe trwanie w grzechu zaćmiewa rozum, psuje serce i zabija sumienie. Jest to straszna choroba, o której pacjent nie wie, że go niszczy na śmierć i zdaje mu się nawet, że jest zdrów. Sekciarze, odszczepieńcy od Kościoła katolickiego udają takich zdrowych i okazują dużo ruchliwości w zwalczaniu Kościoła, który im stale przypomina, że mają grzech porzucić. Do tego jednakowoż potrzeba dużo siły woli, dużo upokorzenia, na co ich nie stać. Trwa się więc dalej w służbie fałszu i obłudy.

Kraków jest obecnie świadkiem małego przewrotu sekciarskiego. Przez amerykańskie dolary wspierany, istnieje w Krakowie od lat kilku t. zw. kościół Hodura, albo jak oni się lubią szumnie nazywać: gmina Kościoła narodowego. Mają oni nawet „biskupa“ jakiegoś Bończaka, a rzeczywistym kierownikiem jest jakiś p. Ptaszek. Otóż w ostatnich czasach między „biskupem“ i Ptaszkiem rozpoczęły się wielkie tarcia. Na posiedzeniach zarządu „Kościoła“ brał zawsze czynny udział i zbankrutowany polityk galicyjski, p. Jaś Stapiński. „Biskup“ Bończak ze Stapińskim uprawiali w „Kościele narodowym“ nie tyle religję, ile politykę. I to przy pomocy socjalistów międzynarodowych. Ciekawie wyglądał ten międzynarodowy „Kościół narodowy“! P. Ptaszkowi nie spodobała się wielka poufność Bończaka ze Stapińskim. Zaczął ich podejrzewać, że go chcą „wygryść“. Nieporozumienie trwało od miesięcy, aż Ptaszek wystąpił samodzielnie i zaśpiewał nową piosenkę. P. Ptaszek jest bowiem człowiekiem ambitnym. Mówi i pisze o sobie, że jest bardzo uczonym i podpisuje się nawet: Ks. Dr Ptaszek.

Wszyscy ci panowie są zdania, że religję można zmieniać, jak koszulę. Z katolików stali się oni najprzód niechodzącymi do kościoła katolikami, potem niedowiarkami; następnie założyli, względnie przystąpili do nowej „wiary“ Hodura. Zgniewany na „nieuka“ Bończaka Ptaszek postanowił znów zmienić wiarę i zgłosił w województwie, że z tylu i tylu wyznawcami (w nic nie wierzącymi) zakładają w Krakowie Kościół — starokatolicki. Cóż to za Kościół? Bądźmy spokojni. Nie ma on nic wspólnego z Kościołem katolickim, jest to zwyczajna sekta, gdzie można „wygodnie“ żyć. Będzie więc w Krakowie o jedna schronisko więcej dla niedowiarków, rozpustników i innych, którym przepisy Kościoła Chrystusowego są niewygodne.

Katolicy zaś, którzy dbają o zbawienie swej duszy, którzy się nie boją ani spowiedzi, ani postu, zostaną i nadal katolikami pod nieomylnem przewodnictwem Ojca św. i modlić się będą, aby wszelkiego gatunku sekciarze powrócili do owczarni Kościoła katolickiego, założonego przez Chrystusa, a nie przez jakichś Hodurów i innych Ptaszków.

Jak wychowywać młodzież wiejską.

Młodzież nasza wiejska — podobnie, jak i miejska — ma być religijnie i patrjotycznie wychowana, a nadto — o ile pozostaje na wsi — do życia wiejskiego i gospodarki rolnej na własnej ojcowiźnie należycie przysposobiona, a to celem spełnienia podwójnego swego zadania obywatelskiego — w poprzednim moim artykule w 22 numerze „Niedzielnego Dzwonu“ dokładnie określonego: publicznego i prywatnego — państwowego i rodzinnego.

W jaki sposób — jakimi środkami możemy to wychowanie osięgnąć, a temsamem wykonanie tego podwójnego zadania obywatelskiego młodzieży wiejskiej ułatwić?

Niezawodnym środkiem we wychowaniu wogóle jest dobry przykład samego wychowawcy, ktokolwiek nim jest. Stare łacińskie przysłowie mówi: „Słowa uczą, a przykłady wychowują“, t. zn. najlepsze morały rzadko kiedy odnoszą pożądany skutek — a dobre przykłady zawsze. „Dobrze wykonany obraz mówi więcej, niż najlepszy wykład“.

Aby ojciec lub matka mogli nauczyć swoje dzieci wiary w Boga prawdziwego — nabożności — miłosiernych uczynków względem bliźnich — spełniania przykazań Bożych i kościelnych: przedewszystkiem sami wobec swoich dzieci muszą to czynić. Nie wystarczy dziecku powiedzieć: „Uklęknij, przeżegnaj się, zmów pacierz!“ — ale samemu razem z dzieckiem trzeba uklęknąć przed obrazem Matki Boskiej lub Pana Jezusa — złożyć nabożnie ręce i zmówić pacierz tak, jak to poetycznie przedstawił nasz największy wieszcz Adam Mickiewicz w „Powrocie taty“:

„Całują ziemię, potem: „W imię Ojca,
Syna i Ducha Świętego,
Bądź pochwalona Przenajświętsza Trójca
Teraz i czasu wszelkiego!“
Potem: „Ojcze nasz“, i „Zdrowaś“ i „Wierzę“,
„Dziesięcioro“ i koronki;
A kiedy całe zmówiły pacierze,
Wyjmą książeczki z kieszonki.
I litanję do Najświętszej Matki
Starszy brat śpiewa, a z bratem:
„Najświętsza Matko!“ przyśpiewują dziatki:
Zmiłuj się, zmiłuj nad Tatem“!

Matka tych dzieci wielokrotnie przedtem modliła się z niemi przed cudownym obrazem na wzgórku obok drogi, prosząc o szczęśliwy powrót ich ojca, który pojechał po towary do obcego miasta i miał tą drogą powracać. Z początku wodziła ich tam sama — później modliły się bez niej same dziatki z równą nabożnością, przyczem „starszy brat“ przewodniczył w modłach. To też wyprosiły u Matki Boskiej, że ojciec powrócił do domu, mimo napadu zbójców, którzy się na niego w przydrożnym lesie zaczaili. Przykład nabożnej matki i starszego jej syna zdziałał tu więcej, niż pouczenia i rozkazy, co zresztą stwierdził sam zbójca, mówiąc do kupca:

„Dziatki sprawiły, że uchodzisz cało —
Darzą cię życiem i zdrowiem“.

Nie koniec na tem: pod wpływem modlących się dzieci — sam zbójca się nawrócił.

Że dotąd staram się pełnić obowiązki religijne jako wierzący katolik i do pełnienia ich nakłaniam także swoje dzieci i swoich uczniów: zawdzięczam to głównie moim przezacnym rodzicom, którzy od pierwszej mojej młodości razem ze mną klękali przed obrazami ŚS. Pańskich w domu i modlili się ze mną zrazu głośno, a potem cicho — wodzili mię za rękę po kościołach, procesjach i pielgrzymkach do cudownych miejsc i wpajali we mnie od wczesnego zarania zasady katolickie. Wszystkie nauki nabyte później w okresie szkolnym przez długie lata od nauczycieli i z książek niczem są wobec nauk mej Matki i mojego Ojca. Tamte słyszę jako przebrzmiałe i w dali gubiące się echa — a te grzmią jeszcze dotąd świeże i niezatarte w mej duszy, jako wewnętrzny głos sumienia. **Prof. Ludwik Młynek.**

† Ś. p. Ks. Dr Pęckowski

We wtorek, 2 czerwca b. r., złożyliśmy do grobu zwłoki ks. Dra Pęckowskiego. Kto tego młodego, dopiero 42 lat liczącego, uczonego i najlepszego człowieka miał szczęście bliżej poznać, ten śmierć jego musiał odczuć, jako cios straszny i stratę niepowetowaną.

Śmierć ks. Pęckowskiego to przedewszystkiem niepowetowana na długo strata dla nauki. Był to bowiem uczony wielkiej wiedzy, którą zdobył pracą i głębokiem zamiłowaniem do dzieł historycznych. Historja, księgi historyczne, to była dziedzina jego umiłowana, pole najulubieńsze, na którem czuł się najbardziej swojsko i na którem poruszał się tak swobodnie, jak rzadko kto nawet z pośród uczonych historyków. O ks. Pęckowskim trzeba powiedzieć, że był w całem słowa znaczeniu historykiem z urodzenia i powołania. Że tak było istotnie, że tak mogło być, zrobiła to naprzód jego ciągła, mozolna praca nad sobą, a potem jego olbrzymia, wprost fenomenalna pamięć. My, cośmy bliżej z nim żyli, podziwialiśmy w nim tę pamięć, co więcej, myśmy mu jej zazdrościli! To było niesłychane, gdy ten człowiek zaczął mówić o rzeczach, które czytał przed kilkunastu laty, tak jakby je czytał dopiero wczora!

Aby zdobyć katedrę uniwersytetu i stopień docenta historji kościelnej uzyskać, zmarły uczony przygotowywał pracę naukową o Józefie Olechowskim, archidjakonie i biskupie-sufraganie krakowskim, żyjącym w latach od 1735 do 1806. Ile mrówczych wysiłków włożył w pracę, niech powie konsystorz krakowski, nad którego aktami przesiadywał całemi godzinami przez szereg długich miesięcy! Praca została napisana! Zdawało się, że stopień docenta będzie rzeczą kilku tygodni. Tymczasem przechodziły miesiące, a nawet lata, pojawiały się coraz to nowe... przeszkody, które nominację... odwlekały i katedrę .. odsuwały i trzeba powiedzieć z wielką boleścią, że katedra historji, chociaż powinna mu była zostać matką, była mu zimną, obojętną macochą, która nie miała dla niego nic serca i nie ruszyła nawet palcem, aby mu pomóc i zawady z przed nóg usunąć... Skończyło się wkońcu na tem, że przyszła śmierć, a ten najgodniejszy z godnych katedry nie otrzymał. Jako owoc ciężkich jego zawodów, owoc naprawdę bolesny i krwawym potem ubóstwa zdobyty — owoc, na który łożył skromną swą pensję miesięczną i na który, gdy ta nie wystarczyła, zadłużył się u ludzi sobie życzliwych — wyjdzie niebawem jego książka naukowa o ks. Józefie Olechowskim.

Uczony dużej miary, nie był ks. Dr Pęckowski, jak się to nieraz uczonym przytrafia, unikającym świata odludkiem. Towarzyskość jego, łatwość obcowania z ludźmi, jego humor i subtelny, delikatny żart, jego inteligencja, pełna polotu, stały się wprost przysłowiowe. Nad grobem jego trzeba powiedzieć, że był to człowiek, który **nie potrafił mieć wrogów!** a świadectwo takie starczy chyba za najwyższe pochwały. Niepodobieństwem było u niego świadomie kogoś obrazić.

Jako ksiądz, był obowiązkowy i przykładnego życia. Cierpiał nieraz bardzo i bolał, że ksiądz jest dzisiaj tak bardzo poniewierany, choć przecie więcej może pracuje, niż inni, więcej wie, niż inni i więcej cierpi, niż inni. Gdzie mógł, niósł Boga do ludzi. Kazania głosił rzadko, ale kiedy je głosił, mówił porywająco. Szkoda, że kazań swoich nie pisywał i nie przechował i że nie będzie można ich wydać. W dawniejszych latach przemawiał częściej w kościele N. P. Marji w Krakowie, w ostatnich latach dawał się od czasu do czasu słyszeć w Leńczach, gdzie się do tamtejszego proboszcza, swego dobrego przyjaciela, na odpoczynek i wytchnienie zapędzał.

Kochaliśmy go wszyscy. To też na pogrzeb przyszliśmy, zwłaszcza my, księża, w ogromnej ilości, bo w liczbie około 200! Przyjechali na pogrzeb jego słuchacze z Leńcz w liczbie kilkunastu! Na pogrzeb jego przyszedł i aż pod cmentarz go prowadził Najczcigodniejszy Książę-Biskup Sapieha, chcąc go w ten sposób wyróżnić i stwierdzić, że odczuwa ciężką stratę, jaką przez śmierć tego człowieka poniósł. Złożyliśmy ks. Pęckowskiego w grobie ze łzami w oczach. Pamięć o nim, jako o najlepszym człowieku, nigdy u nas nie zaginie. Pamiętajmyż o nim w modlitwach... **S. S.**



POLSKA MŁODZIEŻ GIMNAZJALNA W AZJI KU CZCI NAJŚWIĘTSZEJ PANNY.

Niedawno odbyła się w gimn. im. Henryka Sienkiewicza w Harbinie uroczysta akademja ku czci Marji, zorganizowana z inicjatywy uczniów tegoż gimnazjum.

Akademja zgromadziła liczny zastęp rodziców, oraz młodzież szkolną nietylko z gimnazjum, ale i ze szkół rosyjskich. Oprócz tego, raczyli przybyć na tę wielką uroczystość naszej młodzieży bawiący obecnie

w Harbinie J. E. Administrator Apostolski ks. Piotrowski, ks. proboszcz Ostrowski, Dyrektor gimnazjum, tudzież inni profesorowie.

Program akademji był ułożony i wykonany przez uczniów.

Chór kościelny i gimnazjalny odśpiewał kilka pieśni ku czci Najświętszej Panny. Potem nastąpiła deklamacja, wykonana z powodzeniem przez uczennice gimnazjum.

Jeden ze starszych uczniów w przemówieniu wskazał słuchaczom na odwieczny ideał Polski, którym jest służba dla Marji i na to, **że jedyną możliwą drogą do potęgi i odrodzenia jest dla Polski nieograniczona, niepodzielna sużba dla swojej Najświętszej Monarchini, której Ojczyzna nasza, spełniając swe przeznaczenie dziejowe, musi oddać swe siły i całą twórczą energję.**

Przemówienie to było niejako publicznem „credo“ gimnazjalnej młodzieży, która uważa swoją uczelnię za obóz rycerzy Niepokalanej, i która szczęście, odrodzenie i pomyślny rozkwit Ojczyzny upatruje jedynie w wielkiej miłości dla Najświętszej Monarchini naszego narodu.

Na zakończenie prelegent podkreślił, że nad murami **jedynej na całą Azję, stałej polskiej uczelni,** która jest tu przedstawicielką polskości i polskich ideałów, powiewa błękitny standar Marji, którą młodzież gimnazjum tak bardzo ukochała, i dla której wyłącznie pragnie poświęcić swe życie i siły.

W odpowiedzi przemawiał Ks. Proboszcz, zaznaczając, że ta sama ideologja jest światłem przewodniem dla założycieli i profesorów gimnazjum, którzy nie szczędzą trudów i pracy, aby to ognisko polskości w Azji jaśniało jak najwspanialszym blaskiem ideału służby dla Marji.

W imieniu rodziców przemawiał pan J., ciesząc się, że gorąca miłość Niepokalanej, wielkie ukochanie wiary złożyły się na ideologję tutejszego gimnazjum polskiego.

Na zakończenie zabrał głos J. E. Administrator Apostolski, Ks. Piotrowski, chrakteryzując mile spędzone na akademji chwile, wśród ukochanej przez niego młodzieży polskiej, jako uroczystą symfonję, jako wspaniały hymn wszystkich serc polskich, których treścią i pięknem jest miłość Niepokalanej Panienki.

Ostatnia kanonizcacja.

Rzym, 1 czerwca.

Czuję się szczęśliwy, że kapryśnem losu zrządzeniem znalazłem się teraz właśnie nad mętnemi nurtami Tybru. Takim, jak jest obecnie, Rzym nie był już oddawna, od lat wielu... I tyle rzeczy ciekawych i pięknych zbiegło się razem. Oprócz Roku Jubileuszowego, potężnego swą powagą i hołdem międzynarodowym, widzimy gigantyczną pracę misjonarską zamkniętą w olbrzymiej tegorocznej wystawie. A czyż nie musiało się radować serce każdego Polaka na widok tylu pielgrzymów naszych w Stolicy Apostolskiej? A radosne połączenie święta Królowej Korony Polskiej z dniem największego święta narodowego Trzeciego Maja i z tego powodu odprawione pierwsze nabożeństwo przez arcybiskupa Cieplaka w kościele „al Gesu“, pod którem pod sklepieniem świątyni biła potężna pieśń: Boże, coś Polskę... A wreszcie te niebywałe uroczystości beatyfikacji, zwłaszcza kanonizacji. W miarę możności i miejsca informuję Czytelników „Dzwonu Niedzielnego“ i sądzę, że mniej więcej wiedzą, co się dzieje w Rzymie. Teraz pomówmy o ostatniej kanonizacji.

W niedzielę 31 maja odbyła się uroczysta podwójna kanonizacja św. Jana Eudes, oraz św. Jana Marji Vianney, proboszcza z Ars. Wnętrze bazyliki podzielono mniej więcej tak samo, jak i na beatyfikacjach, to znaczy, że poustawiane barjery tworzą długi szpaler wzdłuż świątyni, po bokach którego znajdują się przegrody oznaczone porządkowemi



Św. Jan Vienney, proboszcz z Ars.

literami. Prawo wejścia dają bilety różnorodnych kolorów, a to w celu zapewnienia ładu, a co z tem idzie — bezpieczeństwa. Rozpoczęcie świętych czynności naznaczono na godzinę ósmą rano, niemniej o szóstej zbierają się już tłumy, a jeszcze przed piątą oddziały milicji faszystowskiej pilnują wejścia do świątyni. Od samego rana ruch i podniecenie panują na ulicach miasta, a wiele osób wcale się nie kładzie spać z wieczora, aby wypadkiem nie spóźnić się na tak doniosłe ceremonje.

Jesteśmy w bazylice. Wypełniona po brzegi morzem głów ludzkich — podniecenie. Przez rozwarte drzwi wejściowe widać plac św. Piotra również pokryty mrowiem dążącym do świątyni — która wszystkich przygarnie i pomieści. Najpierw korytarzem ciągnie procesja uroczysta, niosąca chorągwie z wizerunkiem nowych świętych. Zebrani witają je hucznymi oklaskami. Potem kroczą w dostojnej hierarchji kanonicy, biskupi, arcybiskupi i kardynałowie. Przed nimi przeszło wiele, wiele kleru, wśród

księży w białych komeżkach widać skośne oczy Japończyków, ciemną cerę mulatów i murzynów. Ci ostatni to ze szkody propagandy. Wszystkich zaś łączy jedna wiara i zrozumienie doniosłości chwili. I naraz odzywają się trąby. Cisza zalega, a głos trąb płynie, szybuje ponad głowy... Hejnał papieski gra... I w świątyni ukazuje się Ojciec Święty. Radość i owacje nie mają końca, jak zawsze... Nie pomaga interwencja wspaniale przybranych karabinjerów papieskich, nie pomagają wyraźne zakazy. Rozentuzjazmowany tłum wchodzi na ławki, macha chusteczkami, wola wszystkiemi językami na cześć Ojca św. Każdy, jak umie... Viva il Papa!!! A Ojciec Święty, jakby trochę zakłopotany w swej prostocie, uśmiecha się dobrotliwie i błogosławi z wyżyn swej pozłocistej sedji. Niosą go na Sedia Gestatoria. Zeszedłszy z sedji, zasiada na tronie pontyfikalnym i ceremonja się rozpoczyna. Główną jej treść stanowi prośba adwokatów o zaliczenie beatyfikowanych, Jana Eudes i Jana Marji Vianney w poczet świętych. Najpierw za Papieża odpowiadają, że Ojciec św. weźmie to pod uwagę i nakazuje się modlić. Adwokaci proszą **usilniej**, lecz z tym samym skutkiem. Dopiero za trzecim razem, na prośbę **najusilniejszą**, odpowiadają (za Papieża), że „przez usta Piusa przemówi św. Piotr i Papież odmawia formułę kanonizacji, ogłasza ex catedra, co staje się dogmatem. Zwraca się też do nowych świętych z pierwszą modlitwą. Kanonizacja jest skończoną i Ojciec Święty odprawia mszę papieską, przyczem w czasie podniesienia, zamiast dzwonków, odezwą się srebrne trąby hen z kopuły bazyliki. Wszystko razem trwa sześć godzin, a wierni w świątyni przebywali około ośmiu!

Wieczorem bazylika zamieniła się w morze światła, wznowiono iluminację, zaniechaną od roku siedemdziesiątego. Tysiące kaganków i lampjonów pokryło kopułę i całą świątynię siecią cudnych płomieni. Patrząc z odleglejszych wzgórz, widziało się jasną, płonącą świątynię, na ciemnym tle niebios. Noc była cudna i gwiaździsta, a tłumy ludzi przyglądały się iluminacji do późna po północy. Tak się zakończył jeden z piękniejszych dni nowego Rzymu

Poradnik domowy.

Udar słońca.

Udar słońca grozi w czasie upałów, gdy człowiek jest fizycznie zmęczony i utrudzony.

Chory czuje najpierw wielkie pragnienie, nudności, twarz robi się czerwona, białka oczu nadbiegają krwią, potem następuje znużenie i zawrót głowy, następnie ucisk w piersiach, palenie skóry, uderzenia pulsu raz prędsze, raz słabsze, trudny oddech, suchość w języku i gardle, wreszcie pragnienie staje się coraz nieznośniejszem; głos staje się chrapliwy, powolnym, słuch bardzo osłabionym. Kiedy się zjawiają te oznaki, chorego można uchronić przed udarem, zostawiając go w cienistym miejscu w spokoju, rozpinając na nim ubranie, a najlepiej go obnażając zupełnie, i dając mu do picia wodę, w razie silnego osłabienia środki podniecające.

W przeciwnym razie nastąpić musi udar słoneczny; chory pada bez przytomności na ziemię, oblicze staje się ciemno-czerwone, oczy stają w słup, oddech szybki, chrapliwy, puls gwałtowny, skóra paląca.

Jest to ostateczna chwila do ratowania, gdyż w bardzo krótkim czasie następują kurczowe wstrząśnięcia, całe ciało sztywnieje, puls oraz oddech słabną zupełnie, z ust toczy się piana, poczem następuje śmierć.

Chorego należy ratować umieszczając go w miejscu chłodnem, w cieniu drzewa, domu etc. kładąc go na ziemi, trzeba podnieść górną połowę ciała tak, aby głowa spoczywała wysoko; rozpina się ubranie, aby do ciała miało dostęp powietrze; oblewa się go zimną wodą, robi zimne okłady na głowę i piersi, wogóle zastosować należy orzeźwiające środki, z których najprostszym jest napojenie chorego zimną wodą.

O ile oddech jest bardzo słaby lub ustał, należy stosować sztuczne oddychanie, ciało nacierać szmatami.

Jako środki pobudzające podawać można choremu wino, kawę czarną, herbatę.

Domowy sposób badania mleka.

Mleko dobre jest białe lub żółtawe, nie niebieskie, niema też obwódki niebieskiej przy nachylaniu naczynia. Zapach jest aromatyczny, nie zgniły. Smak mleka jest słodkawy, przyjemny.

Jeżeli w mleku na dnie zbiera się czerwony osad, lub też na powierzchni pływają różnobarwne plamki, jeżeli mleko jest cuchnące, śluzowate, niebieskie lub w smaku przypomina mydło, jest wtedy do użytku nie zdatne i szkodliwe dla zdrowia.

Mleko jest tem pożywniejsze, im drobniejsze po skwaszeniu daje płatki twarogu. Śmietanka w mleku dobrem, to jest nie zbieranem i nie rozcieńczonem wodą, wynosi dziesiątą część całego mleka co łatwo można zmierzyć.

Mleko, rozcieńczone wodą, rozpozna każdy na mocy następujących danych:

1) mleko rozcieńczone wodą ma wygląd wodnisty i wyraźną niebieskawą obwódkę przy nachyleniu naczynia,

2) kropla takiego mleka, wpuszczona do szklanki z wodą, nie pozostawia za sobą wyraźnego śladu, lecz prędko się rozpływa, podczas gdy mleko nierozcieńczone pozostawia wyraźny zygzakowaty ślad w wodzie. Rozcieńczone mleko nie skupia się w postaci kulistej kropelki na szklannej lub marmurowej tafli, lecz rozlewa się nieforemnie.

3) zanurzony w mleku i zaraz wyjęty drut gładki (igła), gdy się nieco oblepi, wskazuje, że mleko jest dobre. Mleko rozcieńczone wodą nie pozostawia śladu na drucie. Istnieją także specjalne przyrządy, służące do zbadania, czy mleko jest rozcieńczone wodą, odtłuszczone lub zbierane oraz ile wody dolano do mleka.

Inż. St. M.

Każdy czytelnik niechaj zjedna
przynajmniej jednego prenumeratora



Po długich i żmudnych naradach dochodzi nareszcie do porozumienia między Anglją i Francją w bardzo ważnej sprawie bezpieczeństwa. Chodzi głównie o bezpieczeństwo granic francuskich i belgijskich ze strony Niemiec, na co zgadza się Anglja od dawna.

Trudność spoczywała

na zabezpieczeniu granic polsko-niemieckich, o które Anglja nie zbyt się troszczy, a które Francja, wierna sojuszowi z Polską, pragnęłaby również ochronić przed zachłannością pruską. Trudno było znaleźć most, któryby te dwie odległości połączył i umożliwił dalsze istnienie współpracy angielsko-francuskiej, tak bardzo pożądanej dla polityki i pokoju światowego. Jak dzienniki donoszą, Anglja 1) ma przyjąć: pakt gwarancyjny w piątkę (Anglja, Francja, Belgja, Niemcy i Włochy), zapewniający nietykalność granic francusko-niemieckich; 2) odmawia obowiązku czynnej interwencji na wypadek naruszenia wschodnich granic Niemiec; 3) uznaje w całej pełni **zobowiązania, jakie Francja zaciągnęła wobec Polski i Czechosłowacji,** przyznając jej temsamem prawo przemarszu dla jej sił zbrojnych przez strefę nautralną nad Renem; 4) dla siebie zaś Anglja uznaje zobowiązania wynikające z traktatu wersalskiego i statutu Ligi Narodów.

Dla Polski takie załatwienie wielkiego sporu jest nie najlepsze, ale i nie najgorsze. **Niemcom bowiem w myśl tego porozumienia grozi marsz wojsk francuskich przez Ren, gdyby się odważyli naruszyć nasze granice.**

Francja prowadzi prawdziwą wojnę w Afryce z wojskiem Abd - eł - Krima. Nie ulega wątpliwości, że powstańcy zostaną pobici przez dzielne wojsko francuskie, ale zwycięstwo to będzie kosztowało dosyć dużo krwi, no i — pieniędzy. A z pieniądzem nie najlepiej we Francji. Frank chwieje się na giełdach, a rząd nie okazuje tej ruchliwości w uzdrowieniu skarbu, jakiej się od niego spodziewano. Podobno **stara się Francja o wielką pożyczkę w Ameryce.** W tym celu obecny rząd prowadzi politykę przewidującą i mądrą. Nie prowadzi walki z katolikami i wzywa wszystkich obywateli do życia i współpracy w zgodzie. W ubiegłym tygodniu prez. Republiki francuskiej. p. Doumergue bawił z prezydentem ministrów w Strasburgu, skąd przed kilku miesiącami wyszło hasło od biskupa Rucha do zaciętej walki i pracy w obronie katolicyzmu. Przemówienia obu polityków zaznaczyły wyraźnie, że obecny rząd nie pójdzie drogą rządu Herriota (walki z Kościołem). Masonerja niezadowolona z obu prezydentów, ale cieszy się za to uczciwa Francja i wszystkie państwa, którym szczerze zależy na tem, aby ta ziemia — ongiś — tak katolicka, stała się ponownie pierworodną córkę Kościoła.



Prezydent Francji p Doumergue.

W Belgji już trzeci miesiąc trwa przesilenie rządowe. Okazuje się, że Belgja cierpi na wielką chorobę. Grozi jej podział kraju na dwa zwalczające się obozy Walonów i Flamandrów. Walonowie są właściwie Francuzami, a Flamandrowie mówią tym samem językiem, co i Holendrzy. Walka narodowa przybiera niebezpieczne rozmiary i może się łatwo stać początkiem rozmyślań politycznych **o podziale Belgji na dwa państewka.** Poza tą wielką raną gubi Belgję brak większości w Sejmie. Z trzech stronnictw (katolicy, socjaliści, liberałowie) ani jedno nie może utworzyć rządu. Forma rządów parlamentarnych i pięciuprzymiotnikowe, proporcjonalne prawo wyborcze stają się dla Belgji trucizną. Cały świat śledzi przebieg przesilenia z wielkiem napięciem.

W Chinach rozpoczęła się prawdziwa zawierucha przeciw europejczykom. Ruch rozpoczął się strajkiem w Szangaju, gdzie przedsiębiorstwa europejskie krzywdziły tysiące robociarzy chińskich. Przy demonstracjach strajkowych doszło do strzelaniny między marynarzami angielskimi, francuskimi i chińczykami. Kilku studentów chińskich zabito, za co rząd w Pekinie zażądał satysfakcji od europejskiego ciała dyplomatycznego. Po całych Chinach wiadomości te rozleciały się lotem błyskawicy. Wszędzie urządzają demonstracje i żądają wypędzenia europejczyków z Chin. Wyzysk Anglików i Francuzów rozpętał burzę i

wywiesił na murach chińskich sztandar walki narodowej. Zaznaczyć nam wypada, że w przedsiębiorstwach pracowały 10-letnie dzieci po 12 godzin za głodowe prace. Taka krzywda nie może zrodzić nic dobrego dla Europy.

Demonstracje kierują się i przeciw Japonji posiadającej w Szangaju rozwinięty przemysł bawełniany. Cała ta przeciweuropejska i przeciwchrześcijańska działalność popierana jest mocno przez bolszewików. Znaleziono dokumenty, które stwierdzają udział bolszewicki. Zanosi się z tego powodu na zawikłania w wszechświatowej polityce. Anglja i Japonja są żywo zaniepokojone szerzeniem się bolszewizmu wśród setek tysięcy robotników chińskich.

Na Węgrzech powstało wielkiej miary zamieszanie. Poseł Beniczky zarzucił regensowi Horthy'emu, że w r. 1918 współdziałał w zamordowaniu posła żydowskiego Somogyi'ego. Rząd zaprzecza tym pogłoskom. Sprawa posiada większe znaczenie polityczne z tego powodu, że pos. Beniczky bawił niedawno w Hiszpanji u królowej Zyty. Jest on tak zw. legitymistą, wyznającym otwarcie, że najstarszy syn Karola,



Otton, najstarszy syn ś. p. cesarza Austrji, kandydat na tron węgierski.

Otton, jest rzeczywistym królem Węgier.

Gdyby się legitymistom udało zmusić Horthy'ego do ustąpienia, pozostałoby znów ożywienie w Czechosłowacji, w Jugosławji i Rumunji, nie chcących dopuścić do powrotu Habsburgów na tron węgierski.

U nas w Polsce

po ustąpieniu Thugutta rozpoczęły się utarczki w łonie gabinetu p. Grabskiego. Stronnictwa lewicowe straciwszy w osobie Thugutta swego przedstawiciela w rządzie, zaczęły głośno mówić o przejściu do opozycji i walki z obecnym rządem. Głównym celem tych strzałów stała się osoba ministra spraw wewnętrznych p. Ratajskiego. Jego ustąpienie jest postanowiono. Zdawało się, że

już — już wybuchnie przesilenie rządowe.

Stronnictwa zaczęły ostro występować przeciw rządowi. W odpowiedzi na te strachy p. premier Grabski też nastraszył pp. posłów i oświadczył, że złoży urzędowanie całego gabinetu. A ponieważ obecnie niema w Polsce polityka, któryby się odważył objąć kierownictwo państwem, p. Wł. Grabski będzie dalej pracował nad rozwojem kraju. Oby jaknajdłużej!

W ostatnich tygodniach dużo mówiono i pisano

o żydach.

Rząd prowadził kilkutygodniowe narady z prezesem poselskiego Koła żydowskiego p. Reichem. Do tych narad zaproszono nawet wybitnego żyda z Anglji p. Lucjana Wolffa. O cóż chodziło, że **aż z Anglji sprowadzono żyda do pomocy,** bo p. Wolff przybył na zaproszenie ministra Skrzyńskiego. Jak wiadomo, rząd nasz stara się o nową pożyczkę zagranicą, w Ameryce i w Anglji. Przemysł ledwie się rusza z powodu braku pieniędzy, handel tak samo bardzo cierpi z tego powodu. Ludzie kupują tylko najniezbędniejsze rzeczy. Nasz premier jest optymistą. Jest on przekonany, że pracą i oszczędnością społeczeństwo polskie poprawi ujemny stan pieniężny i gospodarczy. Trudno jednak rozpocząć wielkie prace (głównie budowlane), bez pieniędzy i również trudno oszczędzać z pensji, która zaledwie starczy na życie. W całym kraju rozbrzmiewa potężny głos:

pieniędzy, gotówki

nam trzeba. A wiadomą jest rzeczą, że żydzi mają pieniądze. Również nie jest tajemnicą, że żydzi grają pierwsze skrzypce w polityce pieniężnej całego świata. P. Wolff miał się przekonać w Warszawie, że rząd polski wcale nie krzywdzi żydów, jak to sjoniści po świecie rozgłaszają. Nieszczęście chciało, że podczas pobytu p. Wolffa w Polsce, Sejm obradował i uchwalił odebranie szynków żydom i oddanie ich inwalidom wojennym. Po tej uchwale żydzi wszczęli ogromny krzyk, pos. Reich zrezygnował z prezesa klubu żydowskiego, rokowania z żydami się przerwały. Co będzie z pożyczką? Nie wiadomo. Jesteśmy więc w wielkiej zależności od żydów.

Smutne, bardzo są te sprawy.

Dzień 7 czerwca był dniem współdzielczości

w całej Polsce. Jest to ruch dążący do usunięcia pośredników między wytwórcą i spożywcami. Ruch współdzielczy dąży do obniżenia ceny towarów przez ujęcie handlu w swe własne ręce, tj.

jest on skierowany przeciw kupcom. We współdzielniach łączą się tysiące w jedno stowarzyszenie i zakładają własne sklepy współdzielcze. Jest to bardzo zdrowy i potrzebny ruch. Niesumienni kupcy i zarobkiewicze boją się go bardzo. Nasz prezydent Wojciechowski jest zagorzałym zwolennikiem współdzielczości. **Wujaszek.**

O bólu głowy.

Najczęstszą chorobą, która względnie zdrowym nawet ludziom dokucza, jest ból głowy. Przy lekkiem zakatarzeniu, przy zapchaniu nosa, ból głowy daje się srodze we znaki i uniemożliwia nawet często wszelką pracę, zwłaszcza u wrażliwych i nerwowych ludzi. Nadzwyczajnie częstą jest zwłaszcza migrena, to jest połowiczny ból głowy, połączony z nudnościami i wymiotami, dokuczającemi bardzo choremu. Zdarza się ona zwłaszcza u nerwowych, niedokrwistych kobiet i jest w wysokim stopniu dziedziczną. Takie kobiety błagają tylko, aby je wyleczyć z migreny, która im wprost zatruwa życie. Odczuwają one pierwsze zwiastuny ataku migreny, jak nudności i zawroty głowy, po których następuje niezmiernie dotkliwy ból głowy. Jest on również zwiastunem ostrych chorób gorączkowych, zapalenia płuc, gardła, tyfusu brzusznego i upomina, aby położyć się do łóżka i używać zupełnego spokoju. Nawet światło w takich wypadkach razi i najmilszą jest choremu ciemność, zupełna cisza i spokój. To są bardzo skuteczne lekarstwa na ból głowy; unikać należy wszelkiego podrażnienia zmysłów, jak jaskrawe światło, hałas i t. d. Dobrze też działają w takich razach szklanka herbaty z cytryną, kawa czarna; wystrzegać się należy stanowczo wódki, ponieważ ona zwiększa ból głowy przez napływ krwi do mózgu.

Osoby cierpiące na bóle głowy, powinny wódki stanowczo unikać, jest ona wprost dla nich trucizną. Powinny również starannie unikać wszelkiego zmęczenia, podrażnienia bowiem również sprowadzają silne bóle głowy. Dla takich chorób najważniejszem lekarstwem jest zupełny spokój duszy, unikanie wszelkich wstrząśnień. Już zwykły gniew może je przyprawić o silny ból głowy.

Żyjcie więc w spokoju i unikajcie wszelkich gwałtownych wstrząśnień umysłu, nie irytujcie się niczem, bo spokój to podstawa naszego zdrowia i zdolności do pracy. W napadzie silnego bólu głowy dobrze jest położyć sobie chłodny okład na głowę i często go zmieniać. Ze środków aptecznych dobrze skutkują przeciwko bólom głowy: chinina, antipyrina, phenacetina, w dawkach po 0.5 na raz.

Trzeba również starać się o świeże i czyste powietrze; stęchłe bowiem, duszne i zadymione powietrze sprowadza uporczywe bóle głowy. Ważnym również bardzo dla osób cierpiących na bóle głowy jest dostatecznie długi sen: 9—10 godzin. Często bezsenność sprowadza w następstwie uporczywe bóle głowy i w takich razach doskonale skutkuje zwłaszcza u osób nerwowych bromek potasu, po 1—2 gramów na dawkę przed udaniem się na spoczynek. Taki proszek należy przyjąć w opłatku i popić mlekiem lub herbatą. Bromek potasu wywiera wogóle na nerwy działanie w wysokim stopniu uspakajające i zapobiega również skutecznie migrenie.

Osoby cierpiące na bóle głowy, powinny bardzo dbać o żołądek, o prawidłowe trawienie, unikać zatwardzenia (obstrukcji), niestrawność bowiem i zatwardzenie sprowadzają często dotkliwe bardzo bóle głowy. W przypadkach niestrawności, zatwardzenia, doskonale skutkuje rumbarbarum, tamarindy nie bierzcie tylko soli gorzkiej, bo ta drażni mocno żołądek i usposabia w następstwie znowu do zatwardzenia. Osoby cierpiące na obstrukcję powinny jeść wiele sałat, jarzyn i owoców; miód zapobiega również bardzo skutecznie zatwardzeniu. Brzuch należy w takich razach dobrze wygniatać (masować), zapobiega to bowiem zatwardzeniu, jak i ruch na świeżem powietrzu.

Kobiety niedokrwiste, cierpiące na uporczywe bóle głowy, powinny przyjmować żelazo, pić wodę Krynicką lub też tinkturę na żelazie, albo pigułki.

(„Głos Ludu") **Dr. Wł. Chodecki.**



POMYŁKA DRUKU. W numerze 23. na stronie 8-ej w odcinku „Uwaga", zamiast „drugiego" należy czytać według „pierwszego przepisu".

PIĘKNA UROCZYSTOŚĆ. Dnia 24 maja b. r. odbyła się na Grzegórzkach w Krakowie piękna uroczystość. Mianowicie przy ochronce zostającej pod opieką SS. Serafitek zawiązała się Sodalicja Marjańska panien jeszcze przed rokiem a obecnie w dniu 24 maja Sodalicja powiększyła się o nowy zastęp członków. Przyjmował uroczyście ks. Jan Rostworowski, T. J., który w jędrnych i wytrawnych słowach wskazał na obowiązki Sodalisek. Po Mszy św. nastąpiło poświęcenie sztandaru Sodalicji przez tut. dr. Jana K. Tobiasiewicza, Probszcza par. św. Mikołaja. W praktycznem przemówieniu swojem wezwał ks. Proboszcz do walki ze złem i obrony ideałów naszej katolickiej wiary. Po przemówieniu odbyło się wbijanie gwoździ pamiątkowych przez zaproszonych gości. Całość zrobiła bardzo miłe i podniosłe wrażenie.

Sodalicja dziękuje wszystkim, którzy przyczynili się do uświetnienia uroczystości a SS. Felicjankom przy ulicy Smoleńskiej za sumienne i efektowne wykonanie sztandaru.

GDZIE NIE WOLNO CZYTAĆ PISMA ŚW. Rząd sowiecki zabronił wwozić do Rosji egzemplarze Pisma św. bez względu na język. Zakaz ten rozciągnięty jest nietylko na wydania katolickie, ale i wszelkie inne, jak n. p. londyńskiego Towarzystwa Biblijnego i t. p.

NALEŻY RATOWAĆ CENNY ZABYTEK ARCHELOGICZNY. Kościół w Jeziorach. Drewniany kościół katolicki w miasteczku Jeziorach pow. Grodzieńsk. (woj. Białostockie) jest cennym zaby-

kiem archeologicznym jako okaz drewnianego budownictwa polskiego. Świadczy o tem architektura, sposób budowy i stan dzisiejszy budynku kościelnego. Według opinji rzeczoznawców kościół wybudowany został za czasów królewszczyzny między wiekiem 14 a 16.

W przeciągu kilkudziesięciu lat przed wojną europejską parafja jeziorska czyniła starania u władz rosyjskich celem wyjednania pozwolenia na naprawę walącego się kościoła, lecz te starania nie odniosły żadnego skutku.

Natomiast rząd rosyjski tuż obok kościoła zbudował murowaną cerkiew.

Dopiero po ukazie tolerancyjnym parafjanie jeziorscy doczekali się w 1912 r. zewolenia i wtedy zaczęli gromadzić fundusze i materjał budowlany ze swych skromnych składek. Wybuch wojny sparaliżował wszelką akcję w kierunku odnowienia i zachowania świątyni.

Od 10 lutego 1920 roku parafja jeziorska kołacze aż dotychczas u władz polskich o zapomogę państwową niezbędną dla zabezpieczenia zabytku od ruiny, ale wszystkie zabiegi zawodzą.

Parafja jeziorska przez swoich przedstawicieli zwraca się z gorącym apelem do Rządu i społeczeństwa o przyjście z pomocą w podźwignięciu z ruin historycznej prastarej świątyni jeziorskiej.

Ofiary prosimy przysyłać na imię Komitetu Odbudowy Kościoła w Jeziorach.

Komitet Odbudowy Kościoła w Jeziorach.

NOWE ROZPORZĄDZENIE O KONCESJACH NA SPRZEDAŻ WYROBÓW TYTONIOWYCH. Ministerstwo Skarbu wydało nowe rozporządzenie o nadawaniu koncesyj na hurtowną i detajliczną sprzedaż wyrobów tytoniowych. Koncesje na hurtownie będzie wydawała, podobnie, jak dotychczas, generalna dyrekcja monopolu, ona również będzie wyznaczała rejony tych hurtowni. Koncesje na sprzedaż detailiczną, będą dawały Izby Skarbowe, a nie, jak dotąd, dyrekcje okręgów skarbowych. Jedna osoba fizyczna, lub prawna, może otrzymać tylko jedną koncesję na sprzedaż wyrobów tytoniowych. Wyjątek stanowią domowe i czasowe sprzedaże, które mogą być złączone z koncesjami innemi.

W SPRAWIE ZBLIŻENIA GOSPODARCZEGO POLSKO-ROSYJSKIEGO. W związku z wyjazdem do Moskwy posła Z. S. S. R. P. p. Wojkowa dowiadujemy się, iż wyjazd ten stoi w ścisłym związku z przyszłym traktatem handlowym polsko-rosyjskim. Rząd sowiecki szuka zbliżenia ściślejszego z Polską na tle obopólnych interesów gospodarczych. Obecnie aktualne są wielkie zamówienia dla polskiego przemysłu metalurgicznego i chemicznego. Zapotrzebowania w tych gałęziach przemysłu sięgać mają dziesiątków miljonów rubli zł. Transakcje te mają zostać zrealizowane w ciągu 2—3 najbliższych miesięcy.

WYCOFANIE PAPIEROWYCH DWUZŁOTÓWEK. Mennica paryska wykończyła ostatnio zamówienia we Francji partję srebrnych monet 2 złotowych, a na ogólną sumę 12.400.000 złotych. Monety te, które są odbierane przez wysłaną w tym celu delegację, niezwłocznie po przybyciu do Warszawy, zostaną puszczone w obieg. W ten sposób obieg srebrnych monet znacznie się powiększy — pozwalając na wycofanie z obiegu zniszczonych biletów zdawkowych.

PIĄTE MIASTO ŚWIATA. Piątem miastem na świecie pod względem liczby ludności jest Osaka, w Japonji. Liczy ona mianowicie 2,050.000 mieszkańców, a przewyższa ją tylko: Londyn, Nowy Jork, Berlin i Paryż.

NADUŻYCIA W PIEKARNIACH KRAKOWSKICH. W czasie rewizji, dokonanej w piekarniach, wykryto liczne nadużycia piekarzy. W przeważnej części waga bułek i chleba nie odpowiadała przepisowej wadze. Również znaleziono wagi zepsute lub niecechowane. Sprawę tych nadużyć oddano prokuraturze.

SPADEK DROŻYZNY W MAJU. W Warszawie koszta utrzymania w maju w porównaniu z kwietniem zmniejszyły się o 2-5%. Żywność staniała o 3.5%, opał i światło o 4%. Koszta innych artykułów pozostały bez zmiany.

W Krakowie tylko o 0.89 proc.

Komisja lokalna stwierdziła, że koszta utrzymania rodziny pracowniczej (z 4 osób) zmniejszyła się w Krakowie w maju o 0.89% w stosunku do kwietnia.

STRASZNA TRAGEDJA DZIECI I NAUCZYCIELA. We wsi Rudce pod Korzeńcami zatonęło onegdaj 14 uczennic wraz z nauczycielem. Michał Benis, nauczyciel żeńskiej szkoły powszechnej w Rudce, zorganizował wycieczkę do Kozienic. W odległości 2 klm. od tej miejscowości, znajduje się wielki staw. Nauczyciel zamiast staw okrążyć, postanowił przeprawić się przez niego łódką na drugi brzeg i wynajął w tym celu wielką łódź przewozową. Kiedy łódź znalazła się o kilkadziesiąt metrów od brzegu, jedna z uczennic krzyknęła nagle: „Woda, woda, toniemy“. Rzeczywiście dno łodzi przepuszczało cokolwiek wody, ale o niebezpieczeństwie jeszcze nie mogło być mowy.

Wśród dziewcząt powstało wielkie zamieszanie łódź zaczęła tracić równowagę i w końcu przechyliła się, a dziewczęta poczęły tonąć. Stojący na brzegu ludzie rzucili się w tej chwili na ratunek. Mimo to połowa dziewcząt utonęła, a nauczyciel Benis, mimo, że było miejsce na łodzi ratowniczej, nie skorzystał z niego i wkrótce zatonął. Śp. Michał Benis miał narzeczoną nauczycielkę z Sokala, termin ślubu naznaczony był na dzień 3 czerwca.

ZŁOTA WYSPA. Niemiecki uczony, dr. A. Keilbach, odkrył na wyspie Islandji wielkie pokłady złota. Według jego obliczeń, na terenach tych znajduje się 80 tysięcy ton złota. W celu wydobywania tego drogocennego kruszcu zawiązało się towarzystwo, złożone z Niemców, Holendrów i Szwajcarów.

CUD NATURY. Pod Berlinem został wykopany osobliwy kartofel, który może być uważany za cud natury. Kartofel ten jest osobliwy z tego względu, że kształt jego przypomina świnię.

STO ZABUDOWAŃ PASTWĄ PŁOMIENI. Z Wilna donoszą: Dnia 2 czerwca o godzinie 12 w południe w miasteczku Gorzeniec, powiatu wileńskiego, wybuchł pożar, który zniszczył 100 budynków, stanowiących trzecią część zabudowań miasteczka.

Zagadka obrazowa.



Na strusie czatuje dziki zwierz?

ŻYWY CHŁOPIEC POD TRAMWAJEM. Na ulicy Dzikiej w Warszawie bawił się na trotuarze piłką 6-cio letni syn dozorcy domu, Władzio Pucel. W pewnej chwili wybiegł z piłką na środek ulicy. W tymże momencie przejeżdżał ulicą tramwaj linji „P“ i malec znalazł się pod kołami wozu. Motorniczy zatamował gwałtownie tramwaj, jednak było już zapóźno. Chłopiec znalazł się pośrodku wozu.

W jednej chwili zebrał się obok tramwaju tłum publiczności. Znalazła się i matka przejechanego, głośno lamentując i płacząc. Wezwano pogotowie i straż ogniową, aby przy pomocy lewarów podnieść tramwaj, celem wydobycia zwłok dziecka. Zniecierpliwiony tłum, nie mogąc się doczekać przybycia Pogotowia, począł o własnych siłach podnosić wóz. Kilkudziesięciu mężczyzn podparło wagon i leko przechyliło go na bok. W tem, ku niebywałemu zdziwieniu wszystkich wypełznął z pod wagonu chłopiec zupełnie cały i zdrów. Malec był tak mały, iż podwozie wagonu przeszło nad nim, nie robiąc mu krzywdy. Potłukł sobie tylko trochę kolana.

ŚMIERĆ TURYSTY W TATRACH. W pierwszy dzień Zielonych świąt spadł z przełęczy pod Małym Kozim Wierchem w przepaść 23-letni turysta inż. Langfelder, który przybył z Żywca. Pogotowie ratunkowe odnalazło już zastygłe zwłoki, które złożono w kostnicy cmentarnej.

NAGRODY ZA PRZYTOMNOŚĆ UMYSŁU. Dyrekcja Kolei w Katowicach przyznała trzem pracownikom kolejowym na st. Orzesze nagrody pieniężne za zapobieżenie zderzeniu się dwóch pociągów Kowalski Paweł dostał 100 zł, a dwóch zwrotniczych w dniu 6 kwietnia r. b., a mianowicie: st. asystent Figułoszka Ludwik i Fol Dominik — po 50 złotych.

Odpowiedzi Redakcji.

J. D., Mikuszowice. Przedpłata wyrównana do końca roku. — **A. Ł., Biała.** Zwrócić się do Sodalicji św. Piotra Klawera, Kraków, ul. św. Marka 25. — **J. Ch., Warszawa.** Bóg zapłać. Z polecanego nam pisma nie będziemy nic przedrukowywać. — **I. K, Bydgoszcz.** Takich przyjaciół więcej! Zamiast jednego — dziesięć odbiorców. Gdyby wasz przykład „zaraził“ naszych Czytelników, dalibyśmy wkrótce za tę samą cenę jeszcze lepsze i jeszcze piękniejsze pismo.

Za redakcję i wydawnictwo z ramienia Katol. Związku Wyd. odpowiada **ks. Ferdynand Machay.**
Drukarnia „Głosu Narodu“ w Krakowie pod zarządem Romana Ferka.